

Nazwisko KŁOCEK

Imiona EWA

Pseudonim

Z domu Zaniewska

Data urodzenia 4.1.1925 Miejscowość, kraj LWÓW

Data śmierci 26.12.2003 Miejscowość, kraj WOLVERHAMPTON; Wielka Brytania

Lat życia 78

Adres cmentarza prochy przeniesiono do Polski

Źródła: 16.2.04 DP WSPOM.

D.P. 8 I. 2004

Ś. † P.

EWA KLOCEK

z domu Zaniewska

urodzona 4 stycznia 1925 r. we Lwowie,
zmarła 26 grudnia 2003 r. w Wolverhampton.

Ochotniczka 2 Korpusu, Kompania Kantyn,
uczennica Gimnazjum i Liceum w Porto San Giorgio, Włochy i Anglia,
absolwentka College w Blackburn.

Autorka sztuk teatralnych dla dzieci, które wystawiała
w teatryku przy polskiej szkole sobotniej, Wimbledon.

Wspaniałą Koleżankę
ze smutkiem żegnają

**Byłe uczennice
szkoły w Porto San Giorgio**

2022

D.P. 8.1.04

Ś. † P.

EWA KLOCEK

z domu Zaniewska

urodzona 4 stycznia 1925 r.,
zmarła 26 grudnia 2003 r.

Kochana Żona, Matka, Teściowa i Babcia
odeszła od nas po długiej chorobie.

Była i będzie zawsze z nami.

Msza św. zostanie odprawiona 12 stycznia 2004 r. o godz. 10.30,
w kościele Trójcy Św., Staford Rd, Wolverhampton,
po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok do Bushbury Crematorium.
Prochy będą przewiezione do Polski.

2012

D.PAG.2.2004

Czy można w krótkim wspomnieniu dać obraz tak oryginalnej osoby, jak Ewa Kłoczek, która zmarła w Penderford, Wolverhampton, 26 grudnia ub.r., a „londyńskie progi” opuściła ponad 20 lat temu? Mogę tylko naszkicować osobiste wrażenia i wspomnienia z czasu, gdy z nią współpracowałam w Polskiej Szkole



Przedmiotów Ojczystych im. Marii Skłodowskiej-Curie przy tworzeniu teatryku szkolnego, w którym polskie dzieci grały dla dzieci, a całość osiągnęła wysoki, niemal profesjonalny poziom.

Były to czasy, których dzisiejsze dzieci i młodzież nie potrafią sobie wyobrazić. Nie było jeszcze „Harry Pottera”, nikt nie kuśił się o filmowanie „Lord of the Rings”. Europa – podzielona „żelazną kurtyną” i murem berlińskim – marzyła w zimnej wojnie, a Wyspy Brytyjskie były niedostępne i zamknięte same w sobie.

Nie posiadający często brytyjskiego paszportu „bezpaństwowcy” – polscy rodzice z „niepodległościowego obozu” – posyłali dzieci w soboty na lekcje języka polskiego (z historią, geografiami, religią) mając

staroświeckie i bardzo prymitywne: mycie się w misce, ulice bez samochodów. Dzieci ociągały się z pójściem do polskiej szkoły. Założyciele naszej szkoły – p. Sulatycki i p. Komarowa oraz rodzice – poświęcali swój czas i fundusze, by szkołę organizować. Co robić, by ożywić zainteresowanie, dać dzieciom jakąś odskocznice? Teatr szkolny!

Już od pierwszych występów dzieci na zakończenie roku szkolnego Ewa Kłoczek, kobieta drobnego wzrostu, ale wielkich pomysłów, starała się ożywić to, co mogłoby

możliwości dziecka. Robiła to z humorem. Choreografię wkrótce przejęła śp. Eugenia Moszyńska. Nagrane tło muzyczne ożywiało całość, która wywoływała zachwyt widzów. Wyznaczając role, Ewa potrafiła włączać „trudne” dzieci, zachęcać nieśmiało. Wszyscy się dobrze bawili.

Następny rok przyniósł o wiele bardziej ambitną produkcję w ramach Festiwalu Szkół Sobotnich, z poparciem Teatru Syrena – sztukę Ewy pt. „Zaczarowany Las”. Grano tym razem nie tylko na scenie „hallu”,

ka, dobrą koleżanką i współpracownicą w pracy społecznej. Jej losy były podobne do losów jej rówieśnic. Urodzona 4 stycznia 1925 roku we Lwowie, została z matką i bratem wywieziona do Kazachstanu, kiedy ojca jej aresztowano. Po „amnestii” opuściła Sowietów z II Korpusem pod wodzą gen. Andersa i jako kantyniarka przeszła kampanię włoską, by potem nadrobić naukę w polskim gimnazjum w Porto San Giorgio i zdać maturę.

Po przybyciu do Wielkiej Brytanii studiowała w Blackburn. Za mojej pamięci miesz-

Ewa – czarodziejka

być stereotypowe. Dzięki pomocy grona entuzjastów, wraz z jej mężem Wojtkiem, Sekcja Teatralna, założona w 1961 roku, na początku zbudowała w sali parafialnej scenę, z kurtyną, kulisami, efektami świetlnymi i wystawiła pierwsze jasełka Ewy pt. „Sen Wojtusia”, małą sztukę teatralną oraz dwie inne krótkie sztuki, pisane przez Ewę: „Miał Rok cztery córki” oraz „Na leśnej polanie”.

Następne jasełka, góralska fantazja pt. „Mały Pan Jezusik” (1963 rok), które nieśtety znam tylko z fotografii, były jeszcze bardziej ambitne, bo miały „prawdziwe” malowane dekoracje (pp. Baranowscy), starannie przygotowane kostiumy i stroje ludowe (p. Doberska i rodzice) oraz choreografię tańców ludowych, którą znakomicie prowadził śp. Stanisław Giercuskiewicz (do melodii, które im pozwolił nagrać zespół „Mazowsze” – tak bardzo wtedy fascynujący starszych i dzieci). Przedstawienie, angażując wiele dzieci tańczących i śpiewających w zespółach, zostawiło bardzo mile wspomnienie i znalazło swoje echo w prasie.

Kiedy nasze dzieci zaczęły uczęszczać do szkół w roku szkolnym 1963-64, na ie-

ale i prawdziwego teatru (Steinera). Rodzice, którzy włączyli się w to przedsięwzięcie, mieli wiele dodatkowej pracy i wydatków ze wspólnej kasy. Olbrzymie płótna do dekoracji uzyskali pp. Klockowie od wimbledońskiego teatru. Nie mieściły się one w żadnym mieszkaniu i malowaliśmy je z p. Hewanickim, architektem, na trawniku u zawsze pomocnych pp. Wańkowskich.

Kostiumy według moich projektów szyły matki, ojcowie mieli opiekę nad światłami, dźwiękiem, kurtyną. Rodzice zapewniali transport i ogólną pomoc. Rezultat przeszedł skromne oczekiwania. Kiedy po pierwszej scenie w dziecięcym pokoju dziewczynka rzuciła na noc pod stół swoją lalkę i misia, zapadł mrok i nagle pojawiły się na scenie „żywe zabawki”: dziewczynka-lalka i chłopiec w stroju misia, którzy dzięki czarodziejskim zabiegom (z odpowiednim oświetleniem tiulowej kurtyny) znaleźli się w świecie bajki. Ewa upierała się, by tę kurtynę zdobyć, mimo że dodatkowo trzeba było ją zabezpieczyć przed pożarem. Ale warto było, bo nawet dorośli oniemieli!

W drugim akcie małe dzieci poszły do królowej lasu, wśród ogromnych drzew.

kała już w Londynie, na Wimbledon Park, i tu rozpoczęła się jej działalność w Komitecie Szkolnym. Piszę tak dokładnie o Teatryku Polskiej Szkoły w Wimbledon, ponieważ było to zjawisko jedyne w swoim rodzaju, głównie dzięki Ewie. Zasiadła jeszcze szkoła polska w Manchester, w której przedstawienia przygotowywały panie nauczycielki, zaś na „profesjonalnej” scenie wiele wrażeń dostarczał dzieciom Teatr Syrena pod kierownictwem p. Kowalewskiej.

W tym teatrze grali dorośli aktorzy, którzy dokooptowywali dzieci. Został on, mam nadzieję, udokumentowany przez historyków, a obecnie rozwija się dalej pod kierownictwem Krystyny Bell, zapraszając dzieci z różnych szkół. Teatryk Ewy był pisany „na gorąco” dla dzieci, które znała, nie będąc nauczycielką i stanowił – tak jak ona sama – niepowtarzalny fenomen w naszym środowisku. ■

Anna M. Szymańska

da dzieci, a każde osiągnęła wysoki, niemal profesjonalny poziom.

Były to czasy, których dzisiejsze dzieci i młodzież nie potrafią sobie wyobrazić. Nie było jeszcze „Harry Pottera”, nikt nie kuśił się o filmowanie „Lord of the Rings”. Europa – podzielona „żelazną kurtyną” i murem berlińskim – marża w zimnej wojnie, a Wyspy Brytyjskie były niedostępne i zamknięte same w sobie.

Nie posiadający często brytyjskiego paszportu „bezpąństwowcy” – polscy rodzice z „niepodległościowego obozu” – posyłali dzieci w soboty na lekcje języka polskiego (z historią, geografiją, religiją), mając nadzieję, że choć kontakty z Krajem są utrudnione i panuje ostra cenzura, jednak w jakiś sposób dzieci zapoznają się z polskością. Nie pomagał im w tym przesyłany z Polski przez krewnych „Elementarz” Falskiego, w którym naiwne obrazki ukazywały siermiężną wieś albo życie w mieście,

bardziej ambitne, bo miały „prawdziwe” malowane dekoracje (pp. Baranowscy), starannie przygotowane kostiumy i stroje ludowe (p. Doberska i rodzice) oraz choreografię tańców ludowych, którą znakomicie prowadził śp. Stanisław Giercuszkiewicz (do melodii, które im pozwolił nagrać zespół „Mazowsze” – tak bardzo wtedy fascynujący starszych i dzieci). Przedstawienie, angażując wiele dzieci tańczących i śpiewających w zespołach, zostawiło bardzo miłe wspomnienie i znalazło swoje echo w prasie.

Kiedy nasze dzieci zaczęły uczęszczać do szkoły w roku szkolnym 1963-64, na jego zakończenie Ewa napisała sztukę pt. „W Królestwie Roku”, a jedna z nauczycielek, Jadwiga Matyjaszkiewicz, zajęła się kostiumami, w wykonaniu których pomagałam. Po lekcjach dzieci, które zgodziły się występować, zostawały na próbach. Ewa prowadziła je z tekstem, który dostosowała do

transport i ogólną pomoc. Rezultat przeszedł skromne oczekiwania. Kiedy po pierwszej scenie w dziecięcym pokoju dziewczynka rzuciła na noc pod stół swoją lalkę i misia, zapadł mrok i nagle pojawiły się na scenie „żywe zabawki”: dziewczynka-lalka i chłopiec w stroju misia, którzy dzięki czarodziejskiemu zabiegom (z odpowiednim oświetleniem tiulowej kurtyny) znaleźli się w świecie bajki. Ewa upierała się, by tę kurtynę zdobyć, mimo że dodatkowo trzeba było ją zabezpieczyć przed pożarem. Ale warto było, bo nawet dorośli oniemieli!

W drugim akcie małe dzieci poszły do królowej lasu, wśród ogromnych drzew. Magiczny efekt potęgowała muzyka i światła. Ten bajkowy świat był chyba wszystkim potrzebny. Następnego roku (1966) obchodziliśmy Tysiąclecie Chrztu Polski, więc nauczycielki przygotowały scenkę historyczną na terenie Szkoły. Ewa tymczasem napisała nową sztukę pt. „Słowik Cesarza”. Wystąpiło w niej wiele dzieci – dwa zespoły taneczne najmłodszych (z tańcem „Plomyków” w pieczarze), orientalni mędrcy i dwór Cesarza, który dziś już się dochował własnej młodzieży. Chyba wszyscy pamiętają to przedstawienie. Może ktoś powie: „To wszystko? Jakież pięć czy ile tam lat? Tymczasem w skali dziecka to jego całe dzieciństwo – kiedy formują się pojęcia. Dzięki entuzjazm takim jak Ewa, dzięki polskim szkołom, harcerstwu, grupom folklorystycznym nasza młodzież rozwinęła się, traktując dwukulturowość nie jak przeszkodę, a wzbogacenie. Przekazują teraz dalej.

Ewa Klocek pisała nie tylko sztuki, ale także teksty książkowe, a nawet próbowała stworzyć zabawne wideo dla dzieci – z owadami w rolach głównych. Była tam Biedronka, Pajak, Żaba i inne komiczne postacie. Chociaż ostatecznie nie dotarło to do telewizji, pozostaje fakt, że pomyślała o takiej historyjce wiele lat przed Hollywoodem.

Wszystkie te postacie rodziły się w głowie niepozornej, a energicznej i pełnej humoru Ewy, która była kochającą żoną i mat-

rzy dokooptowywali dzieci. Został on, mam nadzieję, udokumentowany przez historyków, a obecnie rozwija się dalej pod kierownictwem Krystyny Bell, zapraszając dzieci z różnych szkół. Teatrzyk Ewy był pisany „na gorąco” dla dzieci, które znała, nie będąc nauczycielką i stanowił – tak jak ona sama – niepowtarzalny fenomen w naszym środowisku. ■

Anna M. Szymańska

Dziennik Polski

PRZED 50 LATY

16.02.54

Kurs dla księży patriotów

Reżym używa coraz to nowych chwytów w celu zwiększenia liczby „aktywistów w sutannie”. Organizowane są więc zjazdy dyskusyjne, konferencje dekanalne oraz specjalne kursy dla „księży-patriotów”. Przedmiotem kursów szkoleniowych jest nauka marksizmu i metod propagandowych. Niemalą rolę odgrywa w tym systemie otwarty w 1951 r. „Dom wypoczynkowy dla księży” w Krynicy. Pozornie dom ten służy jako miejsce wypoczynkowe dla chorych lub przemęczonych księży. W ubiegłym roku (wedle danych reżimowych) 225 księży spędziło tam „wakacje”.

Nie umożliwienie księżom spędzenia tanich a przyjemnych wakacji jest jednak głównym celem domu. Służy on przede wszystkim innemu celowi, a mianowicie jest „kuźnicą, w której wykuwają się nowe myśli, nowe idee, nowe metody postępowania w ruchu kościelnym i społecznym”, jak pisze „Kuźnica kapłańska”, wydawana przez komisję księży przy „Związku Bojowników o Wolność i Demokrację”. Dom w Krynicy jest „izbą sejmową dla spraw duchowych i społecznych”. Odbyło się w nim w ub.r. pięć zjazdów pt. „Dni społeczne”, na których było obecnych 131 księży.



Kierownik Szkoły, p. Bulicz, dziękuje Ewie Klocek – autorce i reżyserce góralskiej fantazji jasełkowej pt. „Malerńki Pan Jezusik”.
Po lewej – Stanisław Giercuszkiewicz (choreograf).